

Wzmacniacz mocy 200 000 zł

TEST HIGH-END

CIEŻAR LAT

Accuphase A-250

Kiedy Accuphase szuka nowej integrę, można się spodziewać kolejnego, bardzo porządnego urządzenia. Gdy Japończycy ogłoszą zmianę na pozycji swojego topowego wzmacniacza, szuka się święto

O Od ponad 45 lat (firmę założono w 1972 roku) Accuphase projektuje swoje urządzenia posługując się solidną, inżynierską wiedzą, rzadko oglądając się na bieżące mody i trendy. Trzyma się wypracowanych przez lata rozwiązań, doskonali je, ale nie wpada w rewolucyjny szaf. Trzyma się z dala od techniki impulsowej. Accuphase przypadnie więc do gustu, samą swoją techniką i wyglądem, audiofilom o poglądach konserwatywnych, a jednocześnie racjonalnych; nie jest to sprzęt dla „oszołomów” ignorujących technikę i wierzących, że świetny dźwięk może popłynąć z byle czego, o ile tylko twórca urządzenia miał odpowiednią wrażliwość i „złote ucho”; nie jest też sprzętem dla łasych na ultranowoczesne koncepcje i designerskie fajferki.



Bez voodoo, ale z firmowym ceremoniałem, elegancją i konsekwencją, Accuphase ostatecznie osiąga bardzo wysoki status, przede wszystkim dzięki rezultatom brzmieniowym. Znajdują one oparcie w doskonałych parametrach, chociaż te nie są już obiektem takiej adoracji przez współczesnego audiofila, jak były wiele lat temu. Kiedy przykre doświadczenia nauczyły nas, że tak łatwo czytelne parametry nie muszą się wiązać z pięknym dźwiękiem, odrzuciliśmy ich znaczenie, zawierając nawet nie tyle własnej ocenie brzmienia, co „eksperckim” opiniom na jego temat, a nawet – samym obietnicom producentów, coraz bardziej poetyckim, coraz mniej technicznym, rozbudzającym wyobraźnię. W to „miękkie podbrzusze” uderzyło wielu producentów, a rzesze audiofilów ugięły się pod argumentami o „muzykalności”, jakoby niemającej nic wspólnego z watami, hercami i decybelami. Wciąż jednak wiele firmy miało dość siły, aby popłynąć pod prąd takich nowomodnych teorii, dalej projektować urządzenia poważne, solidne, przemyślane, sprawdzone... I jednym z najbardziej znamienitych przedstawicieli tej grupy jest właśnie Accuphase. Triumfuje zarówno w dziedzinie osiągnięć technicznych, brzmieniowych, jak i rynkowych – pozostaje niekwestionowanym autorytetem dla praktycznie wszystkich audiofilów, bez względu na ich osobiste upodobania, wiedzę i wyznawane „ideologie”; po prostu taką jakość trudno kwestionować bez ryzyka utraty własnej reputacji... W audio (i nie tylko) wiedza nie zawsze wygrywa z emocjami. W tym przypadku wciąż jedno idzie z drugim w parze. Oliwa sprawiedliwa.

Model A-250 to najnowszy wzmacniacz Accuphase'a – końcówka mocy w formie monobloków. Wygląda podobnie jak A-200 sprzed sześciu lat, którą zresztą testowaliśmy; z zewnątrz różni się kilkoma szczegółami (między innymi wyświetlaczem), a wewnątrz... jest spodziewana równowaga między kontynuacją i ewolucją. Właściciele A-200 nie będą rozpaczać i sprzedawać swoich wciąż pięknych monobloków za pół ceny. Jednak ci, którzy dotąd się wahali, czy kupić A-200, czy poczekać na następcę, nie będą żałować swojej cierpliwości.

W ofercie Accuphase'a znajduje się aż siedem modeli końcówek mocy. A-250 jest nie tylko najnowszą, ale i najdroższą; stąd można zakładać, że najlepszą, chociaż już nie najmocniejszą (ta rola przypadła modelowi M-6200). Accuphase proponuje urządzenia o dość dużym „rozzrucie” mocy wyjściowej, tak by każdy znalazł coś dla siebie. Moc jest ważna, ale nie zawsze najważniejsza. Jednak firma nie proponuje wzmacniaczy kilkuwatowych... W ten zaulek rynku audio nie wchodzi, kto chce potem szukać jakichś egzotycznych kolumn o efektywności sięgającej 100 dB, niech i wzmacniacza szuka gdzie indziej. Pewne minimum „przyzwoitości” (uniwersalności) musi zostać spełnione – tutaj znowu odzywa się „techniczne sumienie” Accuphase'a. Większość wzmacniaczy Accuphase'a pracuje w energochłonnej klasie A (w tym także A-250, który w tym towarzystwie ma najwyższą moc), w czym jednak wcale nie wyraża się prymat jakości dźwięku (nawet zakładając za producentem, że premiuje ona klasę A) nad mocą – ważne jest i jedno, i drugie (ostatecznie dynamika związana z mocą też wpływa na jakość dźwięku), a zabawa w klasie A jest dopuszczalna dopiero wtedy, gdy są stworzone ku temu takie warunki, aby i moc była co najmniej dostateczna; najskromniejsza końcówka A-36 ma „oficjalnie” 30 W (a z naszej praktyki pomiarowej wiemy, że będzie ich więcej).

Chociaż szampańska barwa dodaje szyku, to postura przypomina groźne buldogi. Imponują masą przekraczającą 45 kg – liczba kilogramów jest zbieżna z liczbą lat samej firmy...

Potężne uchwyty dodają charakteru, ułatwiają także przenoszenie urządzenia, ale i tak nie należy się do tego zabierać w pojedynkę.

Taka skrzynia w pierwszym wrażeniu sugeruje, że popłyną z niej setki watów, nawet bez pomocy klasy D, ale jak już wiemy, A-250 pracuje w klasie A (zresztą taka deklaracja widnieje na przednim panelu), więc... możemy być pewni tego, że będzie ciepło.

Z przodu, pomiędzy dwoma uchwytami, pojawia się panel z wyświetlaczem.

Wypożyczenie, jak na monofoniczną końcówkę mocy, jest bardzo bogate; A-250 jest przygotowany do bi-wiringu i trybu mostkowego (we współpracy z drugim A-250). Urządzenie ma dwa wejścia (RCA i XLR) oraz dwa wyjścia (także RCA/XLR); te ostatnie przydadzą się w bi-ampingu lub w trybie Bridge.

Odchylane panele są typowe dla sprzętu Accuphase, chociaż dość niekonwencjonalne w przypadku końcówek mocy, które przecież nie są wyposażone w takie zasoby funkcji i związanych z nimi manipulatorów, które trzeba by chować w celu utrzymania choćby względnej „czystości” frontu. Jednak A-250 ma wyposażenie, jak na końcówkę mocy, ponadprzeciętne. Wybieramy wejście (są dwa), możemy zmienić (zmniejszyć) czułość w kilku krokach (-3 dB/-6 dB/-12 dB), a także wybrać, który ze wskaźników (bargraf czy wyświetlacz cyfrowy) ma pracować (lub wyłączyć oba). Decydujemy też o zakresie pracy wskaźników numerycznych (10 W/100 W/1000 W, jest też ustawienie automatyczne).

po co w końcu mocy to drugie? Co Accuphase, to Accuphase. A-250 ma dwa niezależne (wybór przełącznikiem z przodu) wejścia, RCA i XLR. Do każdego z nich dodano wyjście na wypadek, gdybyśmy chcieli stworzyć jeszcze potężniejszy system – w każdym kanale stereofonicznym łącząc dwa A-250, w trybie mostkowym, do jednego „supermonobloku” (w systemie stereo potrzebujemy wtedy w sumie czterech A-250, i proszę nie mylić tego z bi-ampingiem). W takim wypadku sygnał z przedwzmacniacza prowadzimy do jednej końcówki, która zasila kolejną. Trzeba będzie jeszcze odpowiednio połączyć gniazda wyjściowe (dokładny schemat znaleźć można w dokumentacji) oraz przydzielić zadania za pomocą selektora trybów pracy (z tyłu). Tryb



Zmieścił się na nim pięciocyfrowy wyświetlacz z bezpośrednimi wskazaniami mocy wyjściowej, jak i bardziej plastyczny, diodowy bargraf (wskazujący napięcie wyjściowe). Na ostatnim mamy skalę decybelową (i procentową), a punkt 0 dB (lub 100 %) odpowiada napięciu 28.29 V. By było łatwiej to interpretować, punkt ten oznaczono jako moc 100 W/8 Ω.

Dwa subtelniejsze wskaźniki sygnalizują aktywne wejście i tryb pracy wyświetlacza; chodzi o dynamikę wskaźników wartości szczytowych (mogą zostać na chwilę „zamrożone”).

Pierwszy rzut oka na tylną ściankę nie wyjaśnia, że mamy do czynienia z układem monofonicznym. Do dyspozycji są bowiem dwie pary bardzo dużych zacisków głośnikowych (po „wydłubaniu” zaślepek można też podłączyć bananki, choć konstrukcja przygotowana dla znacznych powierzchni styków podpowiada raczej widły), co oczywiście da się wytłumaczyć bi-wiringiem, jednak w panelu niskopoziomowym znowu są dwa komplety gniazd, w każdym RCA oraz XLR. Zgoda, obydwa XLR-y są różne – to wejście i wyjście, ale

mostkowy pozwoli wykrzesać (z tandemu A-250) 400 W przy 8 Ω i 800 W przy 4 Ω (w podstawowym ustawieniu jest to 100 W/8 Ω i 200 W/4 Ω). Hebelkowym przełącznikiem z tyłu można też ustalić konfigurację połączenia zbalansowanego (zmiana fazy).

Po dwóch stronach tylnej ścianki widać nietypowe elementy – bloczki dystansujące w formie zderzaków, których zadaniem jest zabezpieczenie delikatnych wtyków na wypadek, gdyby ktoś przez nieuwagę dosunął zbyt mocno wzmacniacz do tylnej ścianki, miażdżąc kable.

Miejsca na układy jest we wnętrzu znacznie mniej, niż można by się spodziewać widząc gabaryty obudowy. Dużo przestrzeni zabierają radiatory; mimo to wzmacniacz nagrzewa się bardzo mocno, również wtedy, gdy nie "gra", co świadczy o tym, że faktycznie przez elementy końcowe płynie duży prąd spoczynkowy – co jest zgodne z zasadami klasy A.

W centrum umieszczono platformę z wielkim transformatorem toroidalnym. Połączenia kluczowych sekcji zasilających wykonano za pomocą szerokich sztab (połączana miedź), kondensatory filtrujące mają pojemność 2 x 100 000 μ F.

Symetryczne ułożenie płytek ze stopniami końcowymi (są dwie) sugeruje, że A-250 mógłby być właściwie końcówką stereo... ale za przyjętym rozwiązaniem kryje się oczywiście inna koncepcja – dwa moduły połączono równolegle, co pozwoliło poprawić właściwości układu, przede wszystkim obniżyć impedancję wyjściową.

Każda z płytek stopni mocy ma aż dwadzieścia tranzystorów wyjściowych MOSFET marki Toshiba, 2SK3497/2SJ618 (pary komplementarne), jest więc ich łącznie – w jednym A-250 – czterdzieści. Taka bateria wystarczyłaby do osiągnięcia znacznie wyższych mocy wyjściowych w klasie AB.

Accuphase jest wierne tym tranzystorom, stosuje je od lat, i nie tylko w urządzeniach najdroższych – zwykle jednak w znacznie skromniejszych konfiguracjach. Niektórzy uważają, że ten konsekwentny wybór odpowiada w dużej mierze za „firmowe brzmienie” Accuphase’a.

Na płytkach końcówek ulokowano także sekcję sterującą z układami MCS+.

Walka o jak najniższe szумы rozpoczyna się znacznie wcześniej, już w sekcji wejściowej. Płytkę z układem zbalansowanym, stanowiącym pierwszy stopień wzmocnienia, przykręcono wprost do tylnej ścianki, na wysokości gniazd wejściowych. Pierwszy stopień ma wzmocnienie 22 dB (za pomocą regulatorów można je zredukować o 3, 6 albo 12 dB). Kolejny blok – już końcówek mocy – dodaje od siebie następne 6 dB. Zatem w sumie w podstawowym trybie – 28 dB.

Niski poziom zniekształceń to zasługa zarówno komponentów wysokiej klasy, jak i firmowej konfiguracji sprzężenia zwrotnego (nikt się go nie boi i nie wstydzi), z wykorzystaniem sygnałów „zebranych” tuż przy zaciskach głośnikowych. Ważny i ciekawy jest także system zabezpieczeń. Zwykle producenci posługują się przekaźnikami, jednak Accuphase jest zdania, że rezystancja styków jest zbyt wysoka. Stąd decyzja o włączeniu w ścieżkę sygnałową tranzystorów MOSFET, które rozłączają układ w sytuacjach awaryjnych.

A-200 był urządzeniem znakomitą, co zresztą znalazło potwierdzenie w naszych pomiarach. A-250 ma być jeszcze lepszy... zwłaszcza pod względem impedancji wyjściowej (co oznacza podniesienie współczynnika tłumienia) i szumów – producent deklaruje, że w tym punkcie jest to najdoskonalsze urządzenie, jakie kiedykolwiek zaprojektował.

LABORATORIUM ACCUPHASE A-250

W testach odsłuchowych można być co chwila „pod wrażeniem”, subiektywność ocen ostatecznie może usprawiedliwić wszelkie uniesienia, ale w laboratorium... kryteria są bardziej obiektywne i trudno udawać, że słabeusz jest mocarzem, a przeciętniak – mistrzem. Dlatego w laboratorium rzadziej mi dech zapiera. Ale jeżeli już... ostatni raz w roku 2012, kiedy testowaliśmy... A-200, czyli poprzednika A-250.

Przy okazji pomiarów standardowych parametrów elektrycznych niemal każdy wzmacniacz Accuphase daje okazję, aby przyrzeć się dokładności działania jego wskaźników. Chociaż na jakość brzmienia one nie wpływają, to na samopoczucie właściciela – pewnie tak, i warto wiedzieć, że kupując sprzęt za takie pieniądze, nie kupujemy błyskotek, ale perfekcyjne urządzenie w każdym calu. Dokładność A-250 jest profesjonalna, i tak np. przy faktycznej mocy 1 W, A-250 wskazuje 0,998 W; a przy 9 W na wyświetlaczu wzmacniacza pojawia się 9,1 W. Wreszcie dla 100 W A-250 melduje 100,1 W. Co więcej, A-250 „wyczuwa”, z jaką impedancją obciążenia ma do czynienia i automatycznie podaje stosowną moc.

Fabrycznie zadeklarowana moc A-250 to 100 W przy 8 Ω, 200 W przy 4 Ω i 400 W przy 2 Ω. Rozszerzymy więc i nasz zakres pomiarów o tak niską impedancję. W firmowej specyfikacji pojawia się nawet 1 Ω, ale z uwagą, że wyłącznie dla krótkotrwałych sygnałów muzycznych.

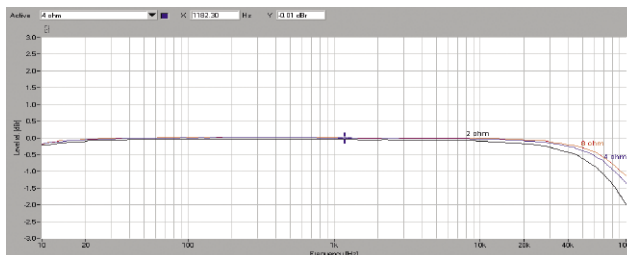
Powyższe podstawowe wartości określają pracę w klasie A. Nie jest to jednak pełen potencjał wzmacniacza, A-250 przechodzi bowiem płynnie do klasy AB, a wówczas – według producenta – ma osiągać odpowiednio 191 W przy 8 Ω, 357 W przy 4 Ω i 636 W przy 2 Ω (ciekawe, „niezaokrąglone” wartości, najwyraźniej odczytane z przyrządu pomiarowego).

W naszym laboratorium uzyskaliśmy bardzo zbliżone wartości – odpowiednio 185 W, 349 W i 617 W. Czułość jest standardowa dla końcówek mocy i wynosi 1,5 V (w trybie podstawowym).

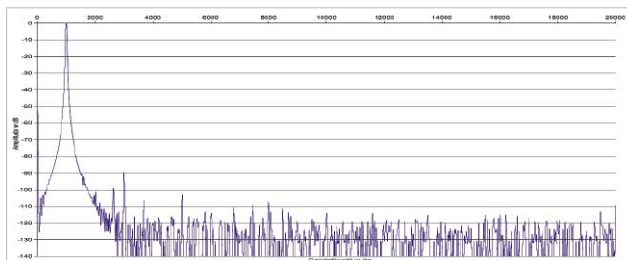
Odstęp od szumów jest jednym z najniższych, jakie zmierzaliśmy, S/N wynosi aż 112 dB, natomiast dynamika osiąga niebotyczne 134 dB. Przy maksymalnym wzmocnieniu (tak przeprowadziłem wszystkie pomiary) producent obiecuje 127 dB, uzyskany wynik jest więc aż o 7 dB lepszy.

Współczynnik tłumienia wynosi 330; jak już kiedyś wyjaśnialiśmy, wartość tego rzędu jest już absolutnie wystarczająca, aby uznać, że wszelkie problemy z „kontrolą” zostały definitywnie załatwione; w tym jednak znaczeniu, iż jakkolwiek klasyczny wzmacniacz nie może „poprawić” odpowiedzi impulsowej zespołu głośnikowego, a tylko ją pogorszyć – i w tym przypadku nie pogarsza ani odrobinę (albo taką odrobinę, która jest już zupełnie bez znaczenia).

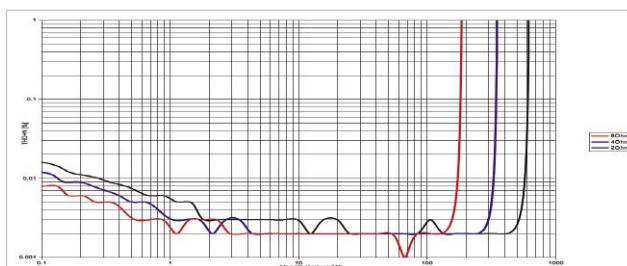
Charakterystyka przenoszenia (rys. 1) nie przynosi sensacji, wzmacniacze w klasie A czy AB, bez problemu osiągają doskonałe rezultaty; spadek przy 10 Hz jest śladowy, a przy 100 kHz wynosi -1,1 dB dla 8 Ω; -1,3 dB dla 4 Ω, oraz -2 dB dla 2 Ω.



Rys. 1. Pasma przenoszenia



Rys. 2. Zniekształcenia harmoniczne



Rys. 3. THD + N / moc

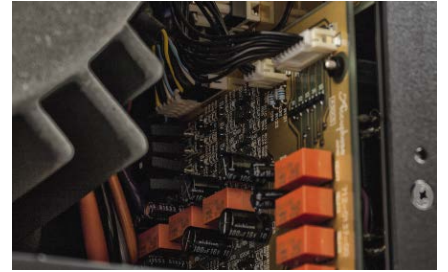
Również w spektrum zniekształceń (rys. 2) wszystko jest w najlepszym porządku. Najsilniejszą harmoniczną jest wprawdzie nieparzysta – trzecia, ale jej poziom nie przekracza -90 dB. Poziom drugiej to już bardzo niskie -99 dB, kolejne (widoczne tylko dzięki ekstremalnie niskim szumom) leżą już poniżej -100 dB.

Podczas gdy w przypadku wykresów THD+N (rys. 3) zajmujemy się zwykle analizą zniekształceń poniżej 0,1 %, tak teraz w niemal całym zakresie mocy wyjściowej mamy THD+N niższe od 0,01 %, w szerokim przedziale nawet od 0,003 % do 0,002 %, a w wąskim (ale jednak) dociera do fantastycznych 0,001 % – taki wynik notujemy chyba po raz pierwszy. Na kolejny podobny przyjdzie długo poczekać, pewnie do kolejnego topowego Accuphase'a.

Moc znamionowa (1% THD+N, 1 kHz) [W]	
[0]	1 K
8	185
4	349
2	617
Czułość (dla maksymalnej mocy) [V]	1,5
Stosunek sygnał/szum (filtr A-ważony, w odniesieniu do 1W) [dB]	112
Dynamika [dB]	134
Współczynnik tłumienia (w odniesieniu do 4 Ω)	330



Idealny porządek, staranność w montażu elementów i prowadzeniu wiązek, ekranowanie i chłodzenie. Transformator zasilający zamknięto w ożebrowanej osłonie. Napięcie filtrują dwa kondensatory, a w roli przewodników, w wymagających miejscach układu, pojawiają się masywne płyty-zwory.



Pierwszy stopień wzmacnienia prowadzi tuż przy tylnej ścianie i gniazdach wejściowych – sygnał nie jest prowadzony od gniazd przewodami (a nawet długimi ścieżkami płytek), co pomaga w obniżeniu poziomu szumów.



Układ wyjściowy składa się z dwóch identycznych bloków (po obydwu stronach obudowy). Grupa dziesięciu tranzystorów to nawet nie połowa, ale zaledwie ćwiartka całego arsenału, kolejne elementy znajdują się poniżej, bliżej dna obudowy.



Zwykle obsługa wzmacniaczy mocy sprowadza się do włączenia i wyłączenia zasilania; w A-250 możemy trochę poustawiać – działanie wyświetlacza i parametry wejść.

ODSŁUCH

Czego można oczekiwać od wzmacniacza za 200 tysięcy złotych? Jeżeli nie ideału, to czegoś bliskiego doskonałości. Ale większy problem nie w tym, jaka odległość dzieli nas od tego celu, lecz w tym, że dla każdego ten cel może być trochę inny. Koncepcja wzmacniacza jako „dru tu ze wzmocnieniem” jest zbyt piękna, aby mogła się ziścić, a, co gorsza, nie wszyscy ją podzielają, oczekując od wzmacniacza większej kreatywności niż tylko wzmocnienia. Accuphase chyba znalazł „złoty środek”, nawet nie szukając powodzenia wśród klientów, co zdobywając je konsekwentną realizacją własnych założeń i poglądów. Fundamentem są walory obiektywne – zrównoważenie, dynamika, niskie niekształcenia – które niektórym mogą się jednak kojarzyć z brzmieniem nazbyt technicznym, bezosobowym itp. Accuphase od pierwszych dźwięków odsuwa takie obawy, chociaż nie robi tego „przymilając się” do słuchaczy spragnionych dużych porcji ciepła i miękkości. Lokuje plastyczność w głębszych warstwach, gdzie nie będzie ona przeszkodą dla dynamiki i precyzji, zapewnia płynność, która

nie łagodzi uderzeń, i gładkość, która nie maskuje zróżnicowanych faktur. Generalnie – nie skręca wyraźnie w żadną stronę, nie usztywnia się ani nie rozmywa, a przy tym oferuje bogactwo wybrzmień i nastrojów – swoim „wypośrodkowaniem” nie idzie na skróty, zachowuje ekspresyjność i emocjonalność, zdolność do dramatyzowania, jak i melancholii... Transmitując i wzmacniając wszystko, co jest w sygnale biegnącym ze źródła, nie koloryzuje, lecz utrzymuje kontrasty i zróżnicowanie. Dla wielu urządzeń dostosowanie się do wymogów neutralności niekoniecznie oznacza rozjaśnienie – czasami spłaszczenie i wysuszenie. W dźwięku A-250 można obserwować fanstyczną symbiozę naturalnego ciepła i szybkich, czasami nawet ostrych dźwięków – równie prawdziwych, o czym przekonuje właśnie równoległość tych zdarzeń; gdy wraz z gęstym, mocnym wokalem pokazuje się cała gama perkusyjnych błyskotek, a nawet – i to jest dla mnie najlepszy sprawdzian – uderzenia w werbel. Jak powinien brzmieć werbel, można by pisać całą stronę, i tak właśnie brzmi on z A-250



Wskaźniki to nie tylko wizualna atrakcja, ale również precyzyjne narzędzie pomiarowe – ich dokładność jest imponująca.

Już przyzwyczajony do firmowej kombinacji kontroli i swobody, dynamiki i płynności, a wciąż eksperymentując ze sprzętem towarzyszącym, coraz bardziej podziwiałem jeszcze jeden związek – przejrzystości i kultury: A-250 z taką samą precyzją, jak i gracją, ujawniał wszelkie różnice. Fantastyczne było to, że słyszalne jak na dłoni, bardzo rzadko powodowały grymas niezadowolenia; tańszy sprzęt oferuje, niestety, inne proporcje – trudniej obserwować i skonkretyzować różnice, a mimo to niektóre urządzenia, albo nagrania, stają się albo nieprzyjemne, albo nieciekawe.

A-250 podtrzymuje, a nawet pogłębia nasze zainteresowanie każdym materiałem, na jaki przyjdzie nam ochota; kaprys włączenia jakiegoś starego nagrania, kiedyś odrzuconego ze względu na technicznie niedoskonałości, nie kończy się karą za taką lekkomyślność, ale nagrodą za zaufanie. Realizacyjne niedoróbki stają się nawet dodatkową atrakcją, podkreślającą zarówno autentyczność muzyki, jak i sprawność wzmacniacza.



Wkręcone w tylną ściankę dwa wsporniki pełnią rolę zarówno uchwyty, jak i zderzaków, chroniących wtyki przed uszkodzeniem.

Wzmacniacz w klasie A, i to takiej mocy, bardzo się nagrzewa, odprowadzanie ciepła wymaga zarówno radiatorów, jak i otworów w górnej płycie.



Wiele zawdzięczamy niskim tonom, które pokazują kolejny świetny balans rozmachu i ostrożności, a także uprzejmą specyfikę. Nieco inaczej, niż z wielu innych potężnych „pieców”, A-250 nie gra twardo, rygorystycznie, konturowo, lecz demonstruje wysmienitą selektywność, dokładność i dynamikę, wciąż dodając do tego przyjemne „naoliwienie” basowe dźwięki nie szarpia bardziej, niż to potrzebne, A-250 nie „retuszuje” kontroli wysuszeniem, nie boi się grać soczyście, swobodnie, na takim luzie, i w takim „timingu”, jaki słyszymy z muzyki na żywo.

Z jednej strony, każde nagranie zatrzymuje, a z drugiej – kusi, żeby spróbować już następnego... bo sły-chać, że zawsze będzie to doświadczenie nowe i przyjemne.

Wysokie tony są podobnie „poukładane” – zasadniczo czyste, czytelne, w dobrych nagraniach fascynująco przejrzyste, w „innych” – takie, jakimi je realizator stworzył... ale prawie zawsze „sklejone” w akustyczną całość i tak też wplecione w cały obraz. Spójność jest „samoistna”, a przy tym nie pozwala dominować średnicy – ta jest piękna w swojej różnorodności, wokale mogą być wyodrębnione i wyeksponowane na pierwszym planie (to jednak nie to samo, mogą też być „wycięte”, ale odsunięte), mogą też się cofnąć, „wmiksować” w akompaniament, nie ma tu przesady ani manieri, ale jest pełna dyspozycyjność.

Przestrzeń jest więc budowana bez żadnych „skłonności”, chociaż trzeba pamiętać, że efekty w tej mierze zależą głównie od kolumn, ich ustawienia i akustyki pomieszczenia.

A-250 to źródło czystej mocy, które możemy podłączyć do dowolnych kolumn i w tym zakresie, w tej części systemu audio, nie można już nic więcej zrobić.

ACCUPHASE A-250

CENA 200 000 zł (para)
DYSTRYBUTOR Nautilus Poland
www.nautilus.net.pl

WYKONANIE Gigantyczny luksus i bezkompromisowa technika, bazująca na wielu latach doświadczeń i udoskonaleń. Wzorec wzmacniacza tranzystorowego w klasie A. Układ potężny i precyzyjny, 40 tranzystorów na kanał, pioruński zasilacz, krótka ścieżka sygnału. Z zewnątrz wygląda tak, jak na to zasługuje jego wnętrze.

FUNKCJONALNOŚĆ Piękne i dokładne wskaźniki diodowe i numeryczne, regulowana czułość wejść (RCA i XLR), możliwość mostkowania (dwóch egzemplarzy A-250).

PARAMETRY Rekordowy odstęp od szumu (112 dB), stratosferyczna dynamika (134 dB – o 7 dB wyższa niż w specyfikacji producenta!), moc niemal podwaja się przy dwa razy niższych impedancjach, zaczynając od 185 W przy 8 Ω, kończąc na 617 W przy 2 Ω. Bardzo wysoki współczynnik tłumienia (330), znikome zniekształcenia.

BRZMIENIE Bajeczne połączenie wszystkich pożądanych, a przecież zwykle „konkurujących” cech. Dynamika, soczystość, precyzja, delikatność... A najważniejsze, że każdy materiał pokazuje w pełnej krasie muzycznych walorów. Bogactwo, rozmach, bliskość lub dystans... wszystko brzmi autentycznie i przekonująco.